

Szymon Rudnicki

JAN KARSKI – ANTYBOHATERSKI BOHATER

Niezwycajne dzieło niezwykłego człowieka

Występując zakładam, że wszyscy obecni mniej lub bardziej znają życiorys Karskiego i nie muszę operować szczegółami i datami. Tym bardziej, że mamy przecież już kilka książek o nim i jego własne.

Najpierw książka Stanisława Jankowskiego: *Emisariusz Witold* (1991). Na podstawie tego, że Karski przysłał mi ją, mogę sądzić, iż tę wersję swego życiorysu akceptował. Prawie dwadzieścia lat później Jankowski wydał kolejną książkę poświęconą Karskiemu: *Karski. Raporty tajnego emisariusza* (2009). Obfity materiał przyniósł tom Andrzeja Żbikowskiego *Karski* (2011), który równocześnie zwraca również uwagę na luki w życiorysie bohatera. Ale i on nie wyczerpuje wszystkich dostępnych źródeł. Pomiął np. wspomnienia Anieli Steinsbergowej z działalności Karskiego w Krakowie (luty-wrzesień 1941 r.). Osobiście szczególnie cenię wywiad, jaki przeprowadził z nim Maciej Wierzyński – *Emisariusz. Własnymi słowami* (2012). Na pełną biografię musimy jeszcze poczekać. Dotychczas nikt z badaczy, o ile wiem, nie sięgnął do źródeł amerykańskich.

Amerykańska edycja *The Story of a Secret State* (1944 r.), najbardziej znana książka Karskiego – nie była pierwszą, która mówiła o sytuacji okupowanej Polski. Pierwszą była książka Simona Segala: *The New Order in Poland* (początek 1942 r.), ale nie przebiła się do świadomości publicznej. Ma ona jednak znacznie mniejszą wartość poznawczą niż książka Karskiego. Autor pisał znajdując się daleko od miejsca wydarzeń i mając znacznie mniejszy dostęp do informacji, nie mówiąc o doświadczeniu osobistym. Karski nie był też pierwszym, który próbował informować Zachód o Zagładzie. Prawdopodobnie pierwszeństwo należy się niemieckiemu generałowi Henningowi von Trescow, straconego po puczu antyhitlerowskim. Ale jego informacja została schowana pod sukno, nie tylko podczas wojny, ale i na długie lata po wojnie.

The Story of a Secret State to książka, w której autor nie mógł powiedzieć wszystkiego, co wie, i wszystkiego, co by chciał powiedzieć. Karskiego krępowały zalecenia władz polskich, czego wyrazem jest bardzo interesujące jego sprawozdanie dla rządu londyńskiego, ogłoszone ostatnio przez MSZ. Ograniczała go podwójna cenzura wydawców, eliminująca np. wszystkie negatywne fakty i oceny ZSRR.

W mojej pamięci Karski pozostał jako wysoki, szczupły, by nie powiedzieć chudy mężczyzna, zawsze nienagannie ubrany. Twarz nieruchoma, wyjątkowo rzadko okazująca emocje. Wyrażał je raczej skłonami głowy. Dyskretny, zamknięty w sobie. Wolał słuchać niż mówić. Najdłuższą wypowiedź, jaką słyszałem, to opowieść o losach wojennych. Uznał bowiem, że powinienem je znać. Trwała trzy wieczory. Z wiekiem coraz częściej okazywał publicznie wzruszenie. Był człowiekiem niezwykle skromnym. Nie uważał się za bohatera. A odwagi przecież mu nikt nie odmówi. Kiedyś mi tłumaczył, że chodził po Warszawie bezpieczny, bowiem wszystkie papiery nosił łącznie. Pamiętam kilka szczegółów z jego opowieści, pomijane przez jego biografów. O stosunku do nastrojów i bieżących spraw wiem z jego listów. Dopóki mógł, pisał sam, potem dyktował sekretarzowi i tylko je podpisywał. Starał się zawsze oceniać rzeczywistość realistycznie, nie kierując się emocjami, czego wyrazem była jego najważniejsza praca politologiczna *Wielkie mocarstwa wobec Polski: 1919-1945 od Wersalu do Jałty*, wydana w 1985 r. w USA, w Polsce – 1992 r. i 2013 r.

Mówiąc o Karskim i jego działalności, trzeba przede wszystkim pamiętać, jakim był człowiekiem, bo to decydowało o jego dokonaniach. Mówimy bowiem o niezwykłym człowieku i niezwykłym jego dziele. Wyróżniłbym trzy elementy, które kształtowały jego działalność: wiara, państwowość i empatia.

Wiara

Był człowiekiem głęboko moralnym, przez całe życie głęboko wierzącym, praktykującym katolikiem. Podczas wojny współpracował z Frontem Odrodzenia Polski i bezpośrednio z Zofią Kossak-Szczucką. To właśnie środowisko FOP pożegnało go mszą przed pierwszą wyprawą na Zachód. Swój krzyż *Virtuti Militari* podarował kościołowi polskiemu na Devon Street w Londynie.

Kiedy wręczano mu Medal Sprawiedliwego wśród Narodów Świata i związane z tym honorowe obywatelstwo Izraela, po słowach powitania powiedział: „Poprzez honorowe obywatelstwo Izraela doszedłem do duchowego źródła mojej chrześcijańskiej wiary. Stałem się także członkiem społeczności Izraelitów”. Skończył swoje wystąpienie zdaniem: „Oby nasz stwórca, którego kochamy i któremu staramy się być posłuszni, dał nam moralną odwagę i duchową siłę, abyśmy przewyciężyli nienawiść, fanatyzm, rasizm, antysemityzm, religijną nietolerancję i bigoterię. I aby był z nami wszystkimi i zawsze. Amen”. Takie było jego widzenie wiary. Reprezentował typ katolika otwartego na świat i ludzi.

Państwowość

Był typowym przedstawicielem młodego pokolenia odrodzonej, niepodległej Polski. Wyrastał jako państwowiec, człowiek stawiający na pierwszym miejscu, ponad poglądy osobiste, interesy odrodzonego państwa, w uwielbieniu dla Piłsudskiego. Podczas studiów był prezesem Legionu Młodych na województwo lwowskie, organizacji, która miała wychowywać pokolenie następców obozu legionowego. Pozostawał pod wpływem dużo starszego brata, legionisty, komendanta policji w Warszawie. Pozycja brata pomogła mu niewątpliwie w karierze, po studiach podjął bowiem pracę w MSZ i został sekretarzem Wiktora Drymera, szarej eminencji MSZ. I gdyby nie wojna, stała przed nim otwarta kariera dyplomaty. Niewykluczone, że kontakty brata przyczyniły się również do tego, że obdarzono go najwyższym zaufaniem i wybrano na kuriera kierownictwa Państwa Podziemnego i AK. Pomogła mu także znajomość języków obcych – przed wojną dyplomata musiał znać trzy języki – oraz fotograficzna pamięć.

Na Zachód poszedł jako przekonany piłsudczyk. Brat zresztą kazał mu się zgłosić do gen. Kazimierza Sosnkowskiego. Spełnił wolę brata, ale kiedy uznał, że to raczej działalność Sikorskiego i jego rządu służą interesom państwa, lojalnie z nim współpracował. O pierwszym okresie tej współpracy można powiedzieć: piłsudczyk w krainie antypiłsudczyków.

Spełniał wszystkie zadania zlecane przez rząd i władze podziemne Polsce. Po raz drugi poszedł do kraju już nie jako kurier, lecz jako emisariusz. Jego najbardziej znaną misją był wyjazd do Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych celem poinformowania rządów i społeczeństw aliantów o realiach niemieckiej okupacji Polski – ludobójczej polityce oraz skali oporu Polskiego Państwa Podziemnego.

Powodzenie tej misji przeszło wszystkie oczekiwania. Odbył rozmowy z przywódcami obu krajów. Do historii przeszło jego spotkanie z prezydentem Stanów Zjednoczonych, Rooseveltem. Ważną konsekwencją m. in. raportów Karskiego było oświadczenie aliantów potępiające mordowanie Żydów i zapowiadające ukaranie winnych po wojnie, chociaż nie wpłynęło ono na los Żydów. Jednak znacznie ważniejszą okazała się wspomniana już publikacja *The Story of a Secret State*. Był pierwszym, który na taką skalę poinformował społeczeństwo zachodnie o tym, co się dzieje w Polsce. Do setek tysięcy Amerykanów dotarła książka będąca relacją nie tylko świadka, ale przede wszystkim uczestnika wydarzeń. Jego działalność informacyjną uzupełniły liczne spotkania z elitami: politykami, dziennikarzami, ludźmi kultury, ale i szerszym społeczeństwem, w tym z Polonią.

W kraju podczas wojny gotów był współpracować z każdym, kto walczy z okupantem. Kiedy po wojnie został obywatelem amerykańskim, lojalnie współpracował z władzami USA, uważając, że taki jest obowiązek obywatela. Na polecenie rządu USA wyjeżdżał do kilku krajów, spełniając rozmaite zlecenia, np. promował demokrację w Birmie. Jednego rządu nie tolerował – władz komunistycznych. Nie wyznaczało to jednak jego stosunku do lewicy. Podczas wojny współpracował ściśle z krakowskimi socjalistami, podkreślając przymioty Józefa Cyrankiewicza. W okresie III Rzeczypospolitej, w odróżnieniu od wielu, odnosił się do Aleksandra Kwaśniewskiego z szacunkiem należnym głowie państwa.

Z uwagą, ale krytycznie, śledził, co się dzieje w Polsce. Nie mówię jedynie o okresie PRL, ale i o późniejszym. W jednym z listów do mnie pisał o Polsce jako „o trudnym kraju”, a polskie społeczeństwo oceniał „jako w dużej mierze chore” (19 IX 1991). Kilka lat później pisał: „Boże! To tylko Polacy potrafią stwarzać taki zawstydzający bałagan, gdy mają pracować, a nie walczyć” (27 II 1995). Wreszcie w liście z 1997 r. mając na uwadze wybory do Sejmu: „Pewnie znów zaczną się niestabilne rządy, rozhisteryzowany Sejm, znów te dziesiątki chorych z ambicji ludzi i partyjek. Ale... może nie jest aż tak źle”.

Empatia

Był uważny w stosunku do ludzi, odnosił się z szacunkiem do innych, doceniał ich dokonania, z uznaniem mówił o czynach innych kurierów. Nie zapominał tego dobrego, co inni ludzie zrobili dla niego. Szczególnie wzruszający był jego stosunek do ambasadora Polski w USA w czasie wojny, Jana Ciechanowskiego, którego traktował jak drugiego ojca.

Byłem świadkiem spotkania z Edelmanem po wręczeniu Karskiemu doktoratu honoris causa Uniwersytetu Warszawskiego. Spotkało się dwoje niepospolitych ludzi o przeciwstawnych temperamentach. Mówił prawie cały czas Edelman. Karski słuchał go z ogromną uwagą, wtrącając tylko od czasu do czasu: „Nie wiedziałem tego”, „Co Pan mówi?”. Tę empatię doskonale widać w jego stosunku do Żydów. Przestrzegałbym jednak przed umieszczeniem go w szufladzie żydowskiej, co ostatnio często ma miejsce, a co go pomniejsza. Przestrzegałbym także przed określaniem jego jako wykonawcy szczególnej misji. On robił to, co mu polecano i co uważał za swój obowiązek. O misji można mówić dopiero po filmie Szoah. Nie można przecenić roli Karskiego jako wiarygodnego świadka, chłodnego analityka oraz informatora o losie społeczności żydowskiej pod okupacją niemiecką.

Początkowo dla Karskiego problematyka żydowska nie była najważniejsza. Jako kurier miał przede wszystkim informować o tym, co się dzieje w okupowanej Polsce. Jakby to dzisiaj oceniać, gdy jesteśmy w stanie w pełni rozpoznać konsekwencje Zagłady, sprawa żydowska była dla kierownictwa cywilnego i wojskowego podziemia problemem marginesowym. Takie też było początkowo nastawienie samego Karskiego. W pierwszym raporcie opisując Łódź, nie wspomniał ani słowem o Żydach. Powtarzał stereotypy co do ich zachowania na Wschodzie. Dopiero potem, po spotkaniu z przedstawicielami Żydów, osobistym zapoznaniu się z sytuacją w warszawskim getcie i w obozie w Izbicy, to zagadnienie zaczyna zajmować ważne miejsce w jego raportach. Informował o tym rząd polski, przywódców i społeczeństwa Zachodu. W tej kolejności.

Po wojnie na długie lata zamilkł. Przeżywał, że nie potrafił być dość przekonujący, by wpłynąć na postawę Roosevelta i Edena (a za jego pośrednictwem Churchilla), przeżywał osobiście fakt samobójstwa Szmula Zygelbojma, członka Rady Narodowej RP w Londynie z ramienia żydowskiej partii Bund, którego właśnie on poinformował o Zagładzie i był przekonany, że się tym do jego śmierci przyczynił. Los Żydów pozostawał dla niego ważny, także dzięki żonie, Poli Nireńskiej, która straciła całą rodzinę na ziemiach polskich podczas okupacji. Na problematykę żydowską otworzył się publicznie, tak naprawdę dopiero biorąc udział w filmie Claude'a Lanzmanna z 1985 roku. Pamiętamy prawie 45-minutową opowieść o doświadczeniu w getcie warszawskim i Izbicy (choć Karski omyłkowo mówił o Bełżcu).

Podczas pierwszego pobytu w Polsce w 1973 roku był zaskoczony poziomem antysemityzmu. Wielkim rozczarowaniem była dla niego odmowa Rady Miejskiej Krakowa budowy skweru upamiętniającego zgładzone dzieci żydowskie. Zebrał na ten cel 100 000 dolarów. W 1992 r. napisał: „Ustanowiłem dwa wieczyste fundusze po 100 000 \$ każdy i rocznej nagrody 5000 \$ – jeden w sprawach żydowskich (załączam ulotkę), drugi w Modern Dance. To wszystko, co zaoszczędziłem w życiu. Moja żona żyła bez radości. Może to ją uraduje”. Nagrody te do dziś są wręczane osobom zasłużonym na polu badań nad historią polskich Żydów. W tym roku zostanie wręczona po raz dwudziesty drugi. Wśród nagrodzonych są takie osoby, jak Jerzy Ficowski, Michał Friedman, Hanna Krall, ks. Stanisław Musiał i Jerzy Tomaszewski.

Był to niezwykły człowiek i niezwykłe jest jego dzieło. Nie tylko ryzykował życiem, ale gotów był sam się jego pozbawić dla dobra podziemia. Poza kilkoma miesiącami rehabilitacji po wydobyciu go przez Podziemie ze szpitala Nowym Sączu, przez całą wojnę

był niezwykle czynny. Dwukrotnie odbył drogę z Polski na Zachód. Nie był pierwszym ani ostatnim kurierem. Ale jego pamięć, zmysł obserwacyjny i inteligencja spowodowały, że przeszedł drogę od kuriera do emisariusza, następnie propagatora Sprawy Polskiej. W okresie między misjami, jak wspomniałem, w kraju współpracował z Frontem Odrodzenia Polski, socjalistami, wykonywał polecenia kierownictwa Polski Podziemnej, m.in. był w Biurze Informacji i Propagandy Komendy Głównej AK, sam ratował ludzi. Był typowym przedstawicielem młodego pokolenia Polaków wychowanego w II Rzeczypospolitej, pokolenia godnego podziwu za okazany podczas wojny patriotyzm i bohaterstwo. Nietypowym okazał się w jednym – przejściem się losem ginących Żydów i później wyrażanym sprzeciwem wobec wszelkich form rasizmu i antysemityzmu jako groźnych dla Polski i ludzkości. Wiemy, ile to go kosztowało. W grudniu 1992 r. pisał po śmierci kochanej żony: „Uczę się żyć w samotności. Nikt nie może mnie pomóc ani doradzić”.

Można słowami Hagady zakończyć: i tego by nam starczyło.

Jako historyk miałem i mam do czynienia z biografiami wielu wybitnych postaci. Karski należy do jednych z tych nielicznych, który nie ma w swoim życiorysie faktów, które moglibyśmy ocenić negatywnie. Był bohaterem nietypowym. Prawdopodobnie sam w ciągu całej wojny nie oddał ani jednego strzału, ale wiemy, jak wiele zrobił dla podziemia i kraju ten antybohaterski bohater, ze skłonnością do minimalizowania swoich zasług. Szczęściem byłoby, gdyby postawa, którą reprezentował, stała się nie tylko przedmiotem badań, ale i wzorem do naśladowania.